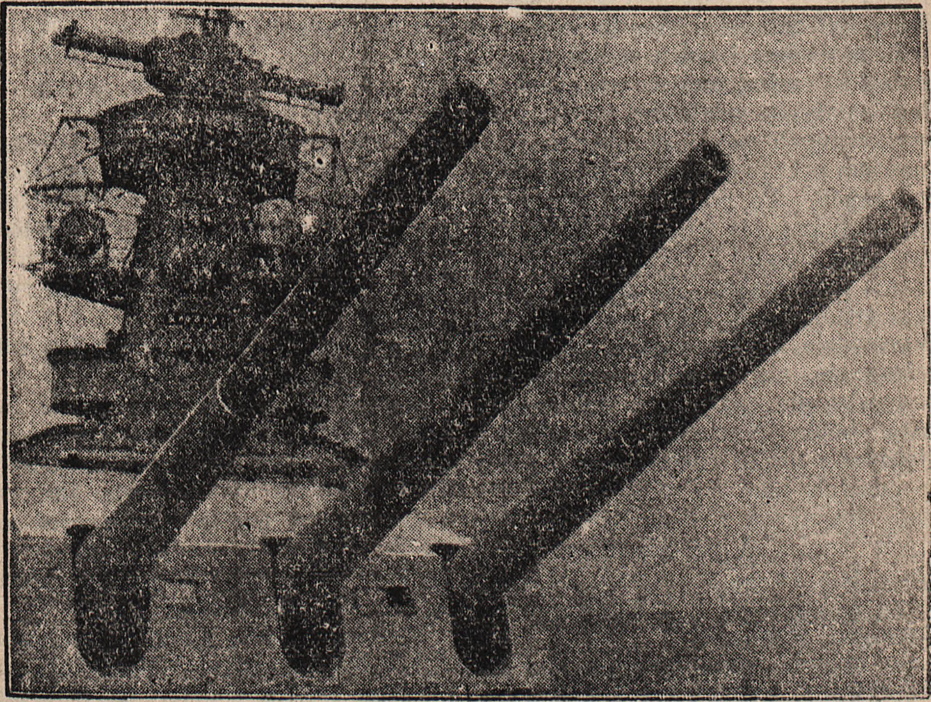
NIEDZIELA 14 LUTEGO 1937 ROKU. Nr. 20

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

Pod redakcją **Cioci Wandy.**



Tak wygląda wieża pancerna na potężnym poncerniku. W ciągu jednej minuty z trzech długich gardzieli armatnich wylatują z olbrzymią szybkością pociski, które niosą śmierć i zniszczenie.

JAK TO BYŁO NA NASZYM KURSIE NARCIARSKIM

Obładowani plecakami, każdy z parą nart i kijków przyjechaliśmy (na kursie było także wielu kolegów szkolnych) do Bystrej w Beskidach skąd udaliśmy się „na piechotę" do Szczyrku. Przejście trwało przeszło 2 godziny, gdyż odległość Szczyrku od Bystrej sięga do 8 klm. Pomimo, że pogoda nam sprzyjała, a śnieg był ładny i suchy, to jednak do willi zaszliśmy bardzo zmęczeni. Na szczęście czekał tam na nas obiad. Po jego spożyciu udaliśmy się do przyszykowanych pokoi na spoczynek W naszym pokoju oprócz mnie było sześć koleżanek. Po godzinnym odpoczynku udałyśmy się wraz z p. instruktorką oraz innymi koleżankami na ćwiczenia narciarskie. Początek nie był taki trudny, jak sobie wyobrażałam. Wprawdzie bardzo często przewracałyśmy się, ale że śnieg był miękki, puszysty nie czułyśmy jakiegokolwiek bólu. Następnie zaczęłyśmy zjeżdżać z mniej stromych pagórków co udawało nam się wcale nie najgorzej. Stopniowo z coraz bardziej stromych wzniesień próbowaliśmy zjeżdżać, tak że do wieczerzy potrafiliśmy już zjeżdżać z kilkumetrowych stromych wzniesień.

Po kolacji nastąpiła cisza nocna, przerywana wybuchami śmiechu — kolegów. Zrana sen nasz został przerwany uderzeniami o drzwi. co oznaczać miało regulaminową pobudkę. Po śniadaniu rozpoczęliśmy dalsze ćwiczenia narciarskie. Popołudnie minęło na zabawach w świetlicy.

Dni szybko biegły, a że miało być ich tylko 10, więc się skończyło prędzej aniżeli spodziewaliśmy się. Nastał dzień opuszczenia Szczyrku i ślicznej willi „Zakopianki". Na dworze pada deszcz ze śniegiem. Odwilż.. Zimno zaczyna dokuczać. W pokojach ruch — pakowanie. Tu ktoś szuka swoich kijków do nart, a nie mogąc ich znaleźć lamentuje i nawet płacze. Tam zginęło mydło, a że nie było zbyt wartościowe więc jego właściciel rezygnuje z dalszych poszukiwań, mówiąc „niech mają odemnie na pamiątkę". Słowa te kończą się wybuchami śmiechu.

„Fura przyjechała" woła koleżanka. „Bagaże zanosić". Na schodach ruch, który powoduje znoszenie bagaży. Do Bystrej znowu „na piechotkę" po polach zalanych wodą albo też z lekka popruszonych mokrym śniegiem.

Na dworzec przychodzimy 5 minut przed nadejściem pociągu.

Naraz rozlega się krzyk. To jedna z koleżanek zauważyła, iż trójka kursistów, która udała się inną, niby krótszą drogą nie przyszła jeszcze, a tymczasem pociąg wpada już na stację. Prędzej, prędzej krzyczymy wszyscy co sił w piersiach na zbliżających się „spóźnialskich".

Pan maszynista i pan zawiadowca stacji byli uprzejmi i poczekali, aż zziajana trójka wpadła na dworzec i wskoczyła w trzech susach do wagonu.

Ruszyliśmy, aby po paru godzinach znaleźć się w Sosnowcu.

Czarnobrewka.

PRZYGODY JASIA POŚRÓD DZIKICH LUDZI

Jak widzicie, chłopczyna nie upadał na duchu, ale postanowił sobie radzić jak można; obejrzał się na wszystkie strony, szukając stosownych liści, gdy spostrzegł nad brzegiem strumienia przepyszny kwiat, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Kwiat ten miał kształt hełmu, był jasno-purpurowy, a tak ogromny, jak hełm prawdziwy. Nasz Jaś zerwał go ostrożnie i włożył na głowę, a spojrzawszy w strumień, jakby w zwierciadło, uśmiechnął się sam do siebie,, tak ładnie wyglądała ta czapeczka.

Kwiat ten, którego Jaś nie znał, rośnie w niektórych okolicach Ameryki południowej, na brzegach rzek i strumieni, nazywa się kokornakiem i blizko jest spokrewniony z tą piękną wijącą się rośliną, którą u nas często obsadzają altany.

Nie szukał już chłopczyna swego kapelusza, przekonał się, że w takim lesie nie łatwo coś odnaleźć. Przyszło mu na myśl, iż najlepiej zrobi, idąc brzegiem strumienia, bo tym sposobem przynajmniej nie zbłądzi i nie będzie się kręcił w kółko na jednym miejscu.

Tak też zrobił, szedł ciągle brzegiem i spostrzegł, że strumień stawał się coraz szerszy, a w niektórych miejscach rozlewał się szeroko, jak jezioro.

— Wszystkie rzeki wpadają do morza — mówił Jaś sam do siebie — więc idąc tak brzegiem, muszę dojść kiedyś do morza. Nad morzem prędzej spotkam ludzi, aniżeli tu w tym ogromnym lesie, a bylem tylko spotkał kogo, to zaraz poproszę, ażeby mnie odprowadzono do taty i mamy. Gdybym natrafił na wybrzeże niezaludnione, no to pójdę znów brzegiem morza, aż póki nie napotkam jakiego portowego miasta.

Jak widzicie, Jaś starał się radzić sobie, jak mógł, a zamiast się oddawać rozpaczy, przypomniał sobie różne zasłyszane od matki wiadomości z geografii. Idąc niedaleko brzegu, aby nie stracić z oczu strumienia, oglądał się pilnie po lesie, czy nie znajdzie jakiego pokarmu. Możecie sobie wyobrazić, jak się ucieszył nasz biedny mały wędrowiec, gdy spostrzegł wśród zielonych liści wielkie, złociste owoce, dobrze znane, przewyborne ananasy. Zerwał natychmiast kilka, usiadł pod drzewem i rzeźwił się tym smacznym i pachnącym owocem.

Ale owoce leśne, orzechy, ananasy choćby najsmaczniejsze, nie mogły bardzo posilić zgłodniałego chłopca; tyle tylko, że go od śmierci głodowej broniły. Czuł się nadzwyczaj znużony i osłabiony, nie tracił jednak odwagi i szedł ciągle dalej.

Minęło tak kilka godzin, chłopczyk z położenia słońca na niebie zmiarkował, że musi być po południu, żołądek jego gwałtownie domagał się posilniejszego pokarmu, a tu nawet owoców żadnych dopatrzeć już nie mógł. Usiadł znowu pod drzewem, bo go siły zupełnie opuściły i łzy gorące popłynęły mu z oczu.

— Mój Boże! zlituj się nade mną — wołał biedny Jaś, składając ręce do modlitwy — przebacz mi moje nieposłuszeństwo, uratuj mię od głodu.

A w tem przez łzy spostrzegł coś poruszającego się wśród stosów liści coś dużego, czarnego... Zrazu Jaś przeląkł się i o mało nie krzyknął zrywając się na równe nogi, lecz

wnet się uspokoił; poznał że to był żółw, zwierzę łagodne, które mu nic złego zrobić nie mogło.

Wiedział, że żółwie składają jaja nad wodą; ach! gdyby się udało znaleźć takie gniazdo żółwie, można by jaja zjeść na surowo; toż byłby dopiero przysmak.

W rzeczy samej nasz chłopczyk natrafił na miejsce, gdzie leżało na wybrzeżu rzeki mnóstwo jaj, jedno obok drugiego. Jaś był uszczęśliwiony; nim jednak zabrał się do jedzenia, ukląkł na piasku i serdeczną modlitwą podziękował Bogu, który się nad nim tak widocznie ulitował i zesłał mu ratunek właśnie w chwili, gdy z taką ufnością Go o to błagał.

Posiliwszy się, znowu nasz Jaś poszedł dalej brzegiem strumienia, a po pewnym przeciągu czasu zobaczył w oddaleniu wielką wodę, do której strumień wpadał.

Zbliżywszy się do tej wody, spostrzegł nasz mały wędrowiec, że to wielka rzeka, do której ów mały strumień wpadał. Zmartwił się bardzo nasz Jaś, bo mu się ciągle zdawało, że raz dostawszy się do morza, potem już z łatwością dojdzie do jakiego portu.

Wypocząwszy nieco, chciał już nasz Jaś wyruszyć dalej, gdy go uderzył widok niespodziewany: po rzece płynęła łódka, a w niej dwóch ludzi chyżo robiło wiosłami. W pierwszej chwili chłopczyk ucieszył się niezmiernie na widok ludzi ale potem go przestrach znów ogarnął, gdy spostrzegł, że to byli ludzie jacyś dziwni, cerę mieli ciemną, miedzianego koloru, na wpół nadzy, na głowie, zamiast czapek lub kapeluszy, mieli wielkie pęki piór różnokolorowych.

— Dzicy! dzicy! — szepnął Jaś— bo już parę razy, od kiedy był w Ameryce, i w mieście Rio-Janeiro i po drodze, widział dzikich Amerykanów z daleka. Chciał jak najśpieszniej uciekać i schować się w lesie, ale oni go zobaczyli, zaczęli go sobie pokazywać, wykrzykując głośno, a chociaż Jaś biegł z całej siły w stronę lasu, dzicy prędko bardzo wylądowali, pobiegli za nim i pochwycili go, śmiejąc się i krzycząc niezrozumiałym mu językiem.

(d. c. n.)

Jak olbrzymie szkody potrafią wyrządzić mrówki

Na międzynarodowym kongresie zoologów w roku ubiegłym wygłosił jeden z uczestników referat, w którym wykazał, jak dalece szkodliwe są pewne gatunki mrówek, żyjących w gorących krajach. Do najwięcej szkodliwych należy jeden z gatunków, żyjący w środkowej i południowej Ameryce. Mrówki te żyją w bardzo dużych gromadach, a gniazda ich przybierają charakter olbrzymich budowli w stosunku do ich wielkości.

Starsze budowle sięgają czasami 10 metrów w głąb ziemi, czasem więcej nawet i składają się z setek komór, ganków, kurytarzy, szybików. Niektóre z komór mają niezwykłe przeznaczenie. W komorach tych przygotowane jest pożywienie dla całej ludności tego niezwykłego państewka. Mrówki te bowiem żywią się tylko grzybkami własnej hodowli

Do hodowli tych grzybków używają specjalnego nawozu, który przygotowują z zielonych liści.

Dlatego też w każdym państwie tego gatunku mrówek istnieje ścisły podział pracy. Jedne tną liście, drugie transportują je do składów, którym „towarzyszą żołnierze" jako straż. Jest to służba zewnętrzna. Wewnętrzną pełnią „ogrodnicy", „hodowcy", „strażnicy komór". — Gniazdo rozbudowują „grabarze". Państwo jest strzeżone przez specjalne oddziały żołnierzy.

Szkody wyrządzane przez tę mrówki obliczają np. w jednym stanie tylko — San Paolo (południowa Brazylia) na 70 milionów złotych rocznie. Wszystkie stosowane próby do tej pory, aby unieszkodliwić działalność tych mrówek, nie dały pozytywnych rezultatów.

Nie dobrze być śpiochem

Wielkim śpiochem był Władek, chłopiec po za tym miły i sympatyczny, lecz gdy przychodziło do wstawania, utrapienie rodziców i rodzeństwa.

W zimie tłumaczył, że jest ciemno i zimno i nie ma poco wstawać, lecz i wtedy, gdy wyjeżdżał na wakacje do prześlicznej podgórskiej miejscowości, gdzie niedalekie wzgórza, lasy, strumyki, ptaki świergocące przed domem, słońce i wszystko, wszystko wprost ciągnęło do jak najwcześniejszego zerwania się z łóżka. — Władek wylegiwał się po dawnemu.

Prośby i nalegania nie wywierały żadnego skutku. Nie pomagały drwinki i upokarzające przezwisko śpiocha, Władek uważał, że wylegiwać się jest tak przyjemnie, iż można znieść docinki — i nie miał zamiaru się zmienić.

Aż jednego roku zdarzył się wypadek, który wywołał zasadniczą zmianę. Któregoś wakacyjnego popołudnia mamusia oznajmiła:

— Jutro wycieczka na Babią Górę.

Janek, Henio i Władzio odpowiedzieli radosnym okrzykiem, Babia Góra bowiem, najwyższy szczyt w okolicy, była od pierwszego dnia po przyjeździe przedmiotem ich marzeń.

— Tylko — dodała mamusia, patrząc znacząco na Władka — Babia Góra jest daleko i musicie wstać najpóźniej o szóstej.

Władek poczuł na sobie wzrok matki, zauważył drwiące uśmieszki braci i natychmiast pośpieszył z zapewnieniem:

— Wstanę na pewno, mamusiu.

Koło dziewiątej chłopcy już leżeli: przed całodzienną wycieczką trzeba się przecież porządnie wyspać. Janek i Henio szeptali jeszcze czas pewien, ale Władek chrapał na dobre niemal od chwili, w której przytknął głowę do poduszki.

Już o wpół do szóstej zerwał się Janek. Spojrzał na zegarek: brakowało jeszcze pół godziny do oznaczonego terminu. Mimo to obudził Henia, który natychmiast zabrał się do ubierania.

— A możeby zbudzić tego śpiocha — spytał Janek.

— Można. Im wcześniej, tem lepiej. Władziu, wstawaj.

Śpioch ani drgnął.

— Władziu, wstawaj — krzyknęli obaj, niemal wprost w ucho.

Władek coś zamamrotał i nasunął

kołdrę na głowę.

Później budziły go nieustanne, coraz bardziej niespokojne głosy, szturchania nawet, lecz śpioch wszystko zbywał milczeniem, lub niechętną, lecz stanowczą odpowiedzią:

— Dajcie mi spokój, ja chcę spać.

— Władziu, wstawaj, za pół godziny wyjeżdżamy.

Chłopiec ocknął się nieco i przypomniał sobie o wycieczce. Jednakże sen i tym razem zwyciężył.

— Jeszcze zdążę — mruknął. — Pośpię jakie pięć minut.

W pokoju panowało gorączkowe krzątanie. To Janek i Henio szykowali się do odjazdu.

Władka, przytulonego do poduszki, irytował ciągły hałas.

— Nie dają mi się wyspać — myślał ze złością.

Kilkakrotnie budził go głos mamusi:

Władziu, wstawaj, czas wielki!

Potem usłyszał coś, jakby trzaskanie z bicza i turkot bryczki.

— Władziu, Władziu, już konie zajechały.

— Zaraz, zaczekajcie chwilkę — ale nie wstał i teraz..

— A możeby go oblać wodą? — zaproponował Henio.

— Dajcie pokój — wyrzekła mamusia — jeżeli do tej pory nie chciał wstać, niech choć raz ma zasłużoną karę.

Głosy umilkły, wszyscy wyszli, śpioch sądził, że będzie mógł zasnąć spokojnie. Ale nie, bo ktoś pochylił się nad nim i krzyczy mu do ucha.

— Władziu, obudźże się zaraz! My naprawdę jedziemy. Jeżeli zaraz wstaniesz, to mamusia zgodzi się na pewno zaczekać na ciebie. Wstawaj!

To Henio wyskoczył już z bryczki i powziął ostatnią próbę obudzenia brata.

— Daj mi spokój, chcę spać.

Henio wzruszył ramionami i wybiegł z pokoju. Władek usłyszał jeszcze turkot, ostatnie głosy, poczem wszystko umilkło. Śpioch zasnął, zadowolony, że już nikt mu nie przeszkadza.

Gdy się obudził, była już pewnie dziesiąta.

— Trzeba wstawać, przecież to dzisiaj wycieczka — przypomniał sobie. Zdziwiła go trochę cisza, panująca w domu. Czyżby jeszcze spali? Nie, to będzie zabawne, jeżeli on, śpioch, pobudzi wszystkich. Ale co to, łóżka Janka i Henia puste.

— Pewnie jedzą śniadanie — pomyślał, zabierając się flegmatycznie do ubierania.

Ale kiedy wyszedł na werandę, nie zastał nikogo. Nikogo również nie było w pokojach.

— Czyżby pojechali beze mnie?— przebiegło mu przez głowę. — Nie, to niemożliwe. — Pewno się naumyśl nie schowali — próbował się uspokoić. — Mamusiu, Janku, Heniu! — wołał, przebiegając sały domek.

Odpowiedziało mu milczenie.

Władzio zrozumiał. Przypomniał sobie, jak go bracia budzili, zamajaczyły słowa mamusi: „Niech choć raz ma zasłużoną karę“.

OSIOŁ I CIELĘ

Jaoki też to osioł ze mnie!
Tak się raz cielę łajało,
Że się przelękło daremnie,
I jak głupie uciekało.

Wtem, kiedy się tak rozwodzi,
Małe oślątko nadchodzi;
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę,

I mówi, nie myśląc wiele:
Jakie też to ze mnie cielę!
Tak i ludzie z siebie szydzą,
W swoich błędach drugich widzą.

Przybity i zrozpaczony opadł ciężko na fotel werandy. Wtem wzrok jego padł na małą karteczkę, leżącą przed jego nakryciem na stole.

Chwycił ją szybko i przeczytał głośno, a było to pismo mamusi:

„Niech dzień dzisiejszy nauczy cię, że tak jak przespałeś przyjemność, jeżeli się nie zmienisz, prześpisz całe życie".

Podobno nauczka nie poszła w las. Władek obiecał poprawę najpierw sobie, a potem powtórzył obietnicę mamusi, i dziś trudno znaleźć bardziej rannego ptaszka nad niego.

Odpowiadam na Wasze listy

IRKA i NUNUŚ SZMALOWIE w-m. Nadsyłajcie rozwiązania na oddzielnych kartkach. Napiszcie także do mnie list.

ZDZISIA I ALUSIA BANASIKÓWNE w-m. Proszę Was o to samo co i Irkę i Nunusia Szmalów, to znaczy nadsyłajcie rozwiązania na osobnych kartkach.

HALINKA SIEJEWSKA i JADZIA SAMBORSKA w-m. Spełniam Waszą prośbę i przyjmuję Was do naszej Rodzinki. Cieszę się, że „Mój Światek Wam się podoba i że z taką przyjemnością go czytacie.

CZARNOBREWKA w-m. Napisz mi znowu jakieś opowiadanie. Jeżeli chodzi o zachęty, które kierujesz pod adresem wiadomej Ci osoby — są one wskazane i nadal. Nie zrażaj się chwilowym niepowodzeniem.

MARIAN WACH, Golonóg. List Twój otrzymałam podczas choroby.

„IRUŚKA". Nagrody nadal są przyznawane, nazywam się tak jak jak napisałaś. Listy Twoje Iruśko, są b. miłe, to też czytam je z przyjemnością.

WACEK HYLA w-m. Co do urządzenia konkursu — to zastanawiam się nad tym i jaką powezmę decyzję — nie wiem jeszcze.

BOGUŚ WOSIK, Zawiercie. Cieszą mnie Twoje słowa i wielu jeszcze Czytelników i Czytelniczek „Mojego Światka", że tak smutno Wam było tej niedzieli, której nie ukazała się z powodu mej choroby nasza gazetka. Jest to dowód, że ją naprawdę lubicie.

RENIA WIECZORKÓWNA, Będzin. Dowiedziałam się, że chorujesz. Przesyłam Ci więc życzenia jak najprędszego powrotu do zdrowia.

JÓZEK HAŁDYK, Golonóg. Być może, że prośbie Twej zadośćuczynię i opowiadanie Twoje wydrukuję. A może mógłbyś napisać jeszcze ciekawsze?

„PSOTNY DIABLIK" w-m. Czekam na długi list od Ciebie.

OLEŃKA SZARÓWNA w-m. Bardzo mnie ucieszyła obietnica, że stale będziesz do mnie pisywała. Co będziesz robić po ukończeniu szkoły, do której obecnie uczęszczasz?

STEFA WICIŃSKA w-m. Nie gniewaj się na mnie za nieumieszczenie Twych rozrywek i nadeślij nowe, a jak będą odpowiednie to ujrzysz je w gazetce.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Sfotografowałaś już braciszka i siebie? Jeśli tak — nadeślij mi fotografię.

JURECZEK DUDZIŃSKI w-m. Ciekawa jestem, jak się udało przedstawienie, w którym wzięłaś udział. Czekam więc na list.

MARYCHNA DUDZIKÓWNA. Nie gniewam się wcale na Ciebie.

WSZYSTKIM WAM, moi Kochani, przesyłam pozdrowienia, a jednocześnie dziękuję za nadesłane mi życzenia powrotu do zdrowia oraz modlitwy, które o zdrowie dla mnie niektórzy z Was odmawiali.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązania z nr. 18 „Mojego Światka" są następujące:

Dla starszych Czytelników: 1) Stefan Batory, 2) Korale, 3) Koło.

Dla młodszych: 1) mak, 2) kiedy wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one; 3) krawiec, kupiec, nauczycielka.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

z Sosnowca: Irka Szmalówna, Stefa Wi-

cińska, Marylka, Hania i Zbyszko Mężykowscy, Hala Sołtysikówna, Andzia Kowalczykówna, Kazia i Jadzia Biesażanki, „Mały Buntownik", Basia Chołdykówna, Jadzia Samborska, Krysia Januszewska, Janka Zygmuntowiczówna, Wacek Hyla, Władzia Nowakówna, Wandzia Trzęsimiechówna, Halinka Siejeńska, „Iruśka", Krysia Dregerówna, Halinka Solecka, Danusia Kołatówna, Zdzisia Banasikówna.

z Będzina: Tadzio Grzeszczak, „Krakowianka", Lila Lipińska oraz Wach Marian i Józek Chałdyk z Gołonoga i Boguś Wosik z Zawiercia.

Poza tym wpłynęło b. wiele rozwiązań z błędnymi odpowiedziami np. zamiast korale — bursztyny lub śnieg, zamiast miasta Koła — podawano Częstochowę.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH NADESŁALI: „Rezi" „Markiza" i Nunuś Szmal z Sosnowca, Miruś Grzeszczak, Jasio Klich, Krysia Łubieńska i „Szczepko" z Będzina oraz Ewunia Spyrzyńska z Czeladzi.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Hania Mężykowska, Irka Kornowicz z Sosnowca i Władzio Pfeiffer z Będzina.

A TERAZ ODGADNIJCIE?

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

1) SZARADA

Pierwsze — wykrzyknik,
Drugie — zawsze pyta,
Razem — jest ich dwoje
Nieraz bardzo ładne.
Żadne nie słyszy
I nie mówi żadne,
Żadne nie pisze,
Ale każde czyta.

Uwaga: dla ułatwienia rozwiązania szarady dodaję, iż składający się z dwóch sylab wyraz oznacza jeden z organów człowieka.

2) LOGOGRYF

Z następujących sylab ułożyć 9 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą nazwisko jednego z największych kompozytorów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1) rzeka w Ameryce, która spowodowała olbrzymią powódź, 2) warzywo, 3) rzeka w woj. Kieleckim, 4) miasto w Wielkopolsce, 5) organ słuchu, 6) miłe ptasze polne, 7) miasto polskie nad Dniestrem, 8) miasto, o którego bramy Bolesław Chrobry miecz wyszczerbił, 9) olbrzymi zbiornik wody.

Sylaby: an ki nek cho cław da rek pi ce jów czy wro u ni lesz si gó ki o si sko no i o za wro mis.

3) ZAGADKA

Jak się zwie ta góra, co peruki nie ma
A zamiast niej klasztor na szczycie dźwiga
Ta, na którą wedle baśni, jaką pewno znacie,
Jeżdżą czarownice w sabat na łopacie.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH

1) ZAGADKA

Co to za stworzonko, co tak cienko przędzie
Że na taką przędzę nikt się nie zdobędzie,
Ani prządka-człowiek, ani mechaniczna.
Stworzonko to nie ładne, ale przędza śliczna.

2) ZAGADKA

Aksamitne mchy są twardsze, niźli moje futro lśniące,
Oczy mam zieloniuchne, jak gwiazdki świecące.
Lubię bardzo płatać figle, wielki ze mnie jest pieszczotek
Więc zgadniecie chyba łatwo, że się zowię .....

3) LOGOGRYF

Z podanych sylab ułożyć 6 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą nazwę smacznego owocu, który z ciepłych krajów przywożą do nas:

Znaczenie wyrazów: 1) imię pierwszego człowieka, 2) kwiat, 3) część świata, 4) część ciała, 5) imię żeńskie, 6) miasto nad Wisłą.

Sylaby: mierz na ga ka cyz dam do an no fry nar a san a

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

We wtorek dnia 16 bm. o godz. 11.30 nada Polskie Radio dla młodszych dzieci obrazek Ewy Zarembiny, z którego dowiemy się, ile to ważnych i ciekawych rzeczy dzieje się, gdy się pali w piecu. Najbardziej interesującym momentem audycji będzie opowiadanie starego, przed wiekami powstałego węgla. Audycję urozmaicą piosenki.

W środę dnia 17 bm. o godz. 16.10 odbędzie się w radio trzecia audycja z cyklu „Gdy wielcy ludzie byli mali"; będzie to słuchowisko oparte na prawdziwych zdarzeniach z życia genialnego wynalazcy Tomasza Edisona, który wyróżniał się zawsze wśród swoich rówieśników niezwykłą pomysłowością, energią i pracowitością.

W piątek dnia 19 bm. o godz. 11.30 usłyszymy przez radio wesoły dialog p. t. „Kłamca" oraz pełen zabawnych sytuacyj obrazek osnuty na tle bajki Syrokomli pt. „Kradzione nie tuczy".